



JACOB I WILHELM GRIMM

**O dzielnym
krawczyku**


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

JACOB I WILHELM GRIMM

O dzielnym krawczyku

TŁUM. MARCELI TARNOWSKI

Pewnego letniego poranka siedział sobie krawczyk przy stole koło okna i, pogwizdując wesoło, szył ile siły. Ulicą zaś szła wieśniaczka wołając:

— Powidła doskonałe! Powidła doskonałe!

Mile brzmiało to w uszach krawczyka; wytknął więc głowę przez okno i zawołał:

— Chodźcie tu na górę, dobra kobiecino, tu się najłatwiej¹ pozbędziecie swego towaru!

Wieśniaczka z ciężkimi koszami weszła po trzech schodkach do mieszkania krawczyka, który kazał jej otworzyć wszystkie garnki. Po kolei podnosił każdy z nich, obwąchiwał starannie, a wreszcie rzekł:

— Powidła wydają mi się dobre, odważcie mi, droga kobiecino, cztery łuty² albo choćby i ćwierć funta³!

Kobieta, która spodziewała się tu wielkiego zbytu, dała mu, ile żądał, ale zeszła ze schodów bardzo zagniewana.

— No, niechaj mi Bóg pobłogosławi te powidła! — zawołał krawczyk. — Oby mi one dodały siły i mocy!

Po czym wyjął z szafy chleb, ukroił sobie sporą pajdę i posmarował ją powidłami.

— Niezłe to będzie — rzekł — ale zanim skosztuję, muszę wpięrow skończyć surduta.

Położył chleb na oknie i począł szyć dalej, robiąc z radości coraz dłuższe ścięgi.

Tymczasem zapach powideł dotarł do much na ścianie i zwabił je na ucztę. Wielką chmarą obsiadły wnet chleb.

— Ejże, kto was tu prosił? — rzekł krawczyk i odegnał je.

Ale muchy, które nie rozumiały ludzkiej mowy, wracały ciągle w coraz liczniejszym towarzystwie. Wreszcie krawczyk rozsierzdził się bardzo, chwycił ścierkę i... — Poczekaćcie, ja was nauczę! — trzepnął nią bez litości. Kiedy podniósł ścierkę i policzył swoje ofiary, przekonał się, że siedem much padło trupem!

— Toś ty taki zuch! — rzekł krawczyk do siebie, podziwiając sam swoje męstwo — niechaj się o tym całe miasto dowie! I szybko przykroił sobie pas, a na nim wyszył wielkimi literami: „7 za jednym zamachem!”.

— Ej, cóż tam miasto! — rzekł do siebie. — Cały świat powinien się o tym dowiedzieć! — a serce aż mu podskoczyło z radości.

Wdział więc krawczyk swój pas i postanowił ruszyć w świat, gdyż warsztat był za ciasny dla jego waleczności. Przed wyjściem przeszukał całe mieszkanie, aby się przekonać, czy nie znajdzie czegoś, co by mógł zabrać ze sobą, ale nic więcej nie znalazł, tylko kawałek sera, który wsadził do kieszeni. Przed domem ujrzał ptaszka, który zaplątał się w gałęziach krzaka, schował więc i jego do kieszeni.

Wreszcie ruszył bohater krawczyk w drogę, a że był lekki, nie odczuwał zmęczenia. Droga wiodła na górę. Gdy krawczyk dotarł na szczyt, ujrzał straszego olbrzymia, który rozglądał się dokoła.

Pycha

¹łacie (daw.) — łatwo; pomyślnie, skutecznie. [przypis edytorski]

²lut — dawna jednostka miary masy, w zależności od czasu i regionu wynosiła od 10 do 50 gramów. [przypis edytorski]

³fund — tu: dawna jednostka masy, w zależności od czasu i regionu wynosiła od 0,37 do 05 kg. [przypis edytorski]

— Dzień dobry, kolego! — zawołał krawczyk. — Oglądasz sobie daleki świat? Ja właśnie tam idę, jeśli chcesz, zabierz się ze mną!

Olbrzym spojrział wzgardliwie na krawczyka i rzekł:

— Ty smyku! Ty mizerny łapserdaku!

A na to krawczyk:

— Przeczytaj tu, jaki ze mnie mąż!

Olbrzym przeczytał: „7 za jednym zamachem!”, a sądząc, że mowa tu o ludziach, których krawczyk zabił za jednym zamachem, nabrał wielkiego respektu dla małego zucha.

Chciał go jednak wprerw wypróbować, wziął więc do ręki kamień i ścisnął go, aż trysnęła woda.

— Zrób i ty to — rzekł — a uznam cię za silnego męża!

— Jeśli o to tylko idzie! — odparł krawczyk — to dla mnie zabawka — sięgnął do kieszeni, wydobyl ser i ścisnął go w dłoni, aż sok wyciekł z niego.

— Widzisz — rzekł — to było nawet lepiej zrobione!

Olbrzym sam nie wiedział, co na to powiedzieć. Aby wystawić krawczyka na jeszcze jedną próbę, wziął ciężki kamień i rzucił go tak wysoko, że ledwie go było widać.

— Zrób tak i ty, malcze! — zawołał.

— To było niezłe — odparł krawczyk — ale kamień spadł jednak z powrotem. — Sięgnął do kieszeni, wyciągnął ptaszka i rzucił go w górę. Ptak, rad z odzyskanej wolności, wzbili się w przestworza i po chwili zniknął im z oczu.

— No, i jak ci się podoba ta sztuka, kolego? — rzekł krawczyk.

— Owszem, rzucać umiesz — odparł olbrzym. — Zobaczymy, czy potrafisz też unieść coś porządnego.

I zaprowadził krawczyka do potężnego dębu leżącego na ziemi i rzekł:

— Jeśli jesteś dość silny, pomóż mi wynieść to drzewo z lasu!

— Bardzo chętnie — odparł krawczyk — weź tylko pień na ramiona, a ja poniosę wszystkie gałęzie, bo to przecież najcięższe. Olbrzym wziął pień na ramiona, a krawczyk usiadł na jednej z gałęzi, tak iż olbrzym, który nie mógł się oglądać, musiał dźwigać całe drzewo wraz z krawczykiem. Krawczyk zaś pogwizdywał sobie wesoło piosenkę: „Jedzie sobie trzech krawczyków”, jakby dźwiganie drzewa było dzieciinną zabawką.

Po pewnym czasie olbrzym tak się zmęczył, że zawołał:

— Słuchaj, muszę opuścić drzewo!

Krawczyk zeskoczył natychmiast z gałęzi, chwycił pień obydwoma rękami, jakby go był nosił, i rzekł:

— Taki z ciebie duży chłop, a drzewa nie uniesiesz!

Poszli więc razem dalej, a gdy przechodzili obok drzewa wiśniowego, chwycił olbrzym koronę drzewa, gdzie rosły najlepsze wisienki, nagiął ją do ziemi i podał krawczykowi, aby sobie narwał owoców. Ale krawczyk był oczywiście za słaby, aby utrzymać drzewo, toteż gdy olbrzym puścił je, drzewo wyprostowało się, podrzuciwszy krawczyka wysoko. Gdy mały zuch spadł znowu bez szwanku, rzekł olbrzym:

— Cóż to, nie masz dość siły, aby utrzymać tę słabą gałązkę?

— Na sile mi nie zbywa — odparł krawczyk — czy sądzisz, że to coś trudnego dla męża, który siedmiu zabił za jednym zamachem? Przeskoczyłem przez drzewo, gdyż myśliwi strzelali na dole w krzakach. Zrób i ty to samo, jeśli potrafisz?

Oczywiście ciężki olbrzym daremnie próbował przeskoczyć przez drzewo i zawisł wśród gałęzi, tak że krawczyk i tym razem pozostał zwycięzcą.

— Jeżeli jesteś taki dzielny — rzekł olbrzym — chodź do naszej jaskini i przenocuj u nas.

Krawczyk zgodził się i poszedł za nim. W jaskini siedziało przy ogniu wielu olbrzymów, a każdy trzymał w ręku pieczone jagnię i jadł. Krawczyk rozejrzał się dokoła i pomyślał: „Ejże, toż tu o wiele przestronniej niż w mojej izdebce!”

Olbrzym wskazał mu łóżko, żeby się przespał. Ale łóżko było dla krawczyka o wiele za duże, toteż zamiast położyć się na nim, przykucnął w kątku. O północy olbrzym wstał, pewien, że dzielny krawczyk śpi już twardo, chwycił wielki pręt żelazny i ciął nim w poprzek łóżka, sądząc, że pozbył się wreszcie natręta. Rano wychodzą olbrzymi do lasu, zapomniawszy zupełnie o krawczyku, a tu dzielny człowieczek idzie im naprzeciw wesoło

i rześki. Olbrzymi przerażili się i w obawie, aby ich krawczyk wszystkich nie pozabijał, uciekli pędem.

Krawczyk zaś ruszył dalej, zawsze za końcem swego nosa. Po długiej wędrówce przybył na dziedziniec pałacu królewskiego, a że był już trochę zmęczony drogą, położył się na murawie i zasnął. Tymczasem zesłi się dworzanie i poczęli oglądać go ze wszystkich stron, czytając szumny napis: „7 za jednym zamachem!”

— Ach — rzekli — toż musi to być wielki wojak i pan potężny.

Udali się więc do króla i opowiedzieli mu o wszystkim, dodając, że w razie wojny obecność tak dzielnego męża wielce by się przydała. Król posłał natychmiast jednego z dworzan do krawczyka, aby go po obudzeniu nakłonił do służby królewskiej. Wysłaniec stanął obok krawczyka i czekał. A gdy bohater przeciągnął się i otworzył oczy, przedstawił mu propozycję króla.

— Po to właśnie tu przybyłem — odparł krawczyk — gotów jestem wstąpić w służbę królewską.

Przyjęto go więc z honorami i wyznaczono mu specjalny pałac na mieszkanie.

Atoli rycerze nieradzi byli krawczykowi.

— Cóż z tego wyniknie? — mówili. — W razie jakiejś zwady wystarczy, aby raz uderzył, a siedmiu padnie. Nie damy sobie z nim rady.

Naradzili się więc z sobą, poszli do króla i wymówili mu służbę.

— Nie możemy — rzekli — żyć obok człowieka, który kładzie siedmiu za jednym zamachem. Król zmartwił się, że dla jednego wojaka utracić ma wszystkich swoich rycerzy i chętnie pozbyłby się krawczyka, ale obawiał się, że gdy mu wymówi służbę, groźny bohater przez zemstę wymorduje cały jego naród i strąci go z tronu, aby samemu na nim zasiąść. Myślał długo, wreszcie znalazł radę. Posłał do krawczyka i kazał mu powiedzieć, że jako wielkiemu bohaterowi chce mu uczynić zaszczytną propozycję. W pewnym lesie w jego królestwie mieszkają dwaj olbrzymi, którzy wiele szkody wyrządzają rabunkiem, mordem i podpalaniem; nikt nie może się do nich zbliżyć bez narażenia życia. Jeśli pokona on tych dwóch olbrzymów, to otrzyma jedyną córkę króla za żonę i pół królestwa w posagu. Stu rycerzy zaś pójdzie z nim ku pomocy.

„Oto coś dla takiego męża jak ja — pomyślał krawczyk — królowa i pół królestwa: to się nie co dzień trafia!”

I kazał odpowiedzieć królowi, że chętnie pokona olbrzymów, a stu rycerzy nie potrzebuje: kto siedmiu zabija za jednym zamachem, nie obawia się dwóch!

Ruszył więc krawczyk na bój, a stu rycerzy jechało za nim. Kiedy przybyli na skraj lasu, rzekł dzielny młodzieniec do swoich towarzyszy:

— Zatrzymajcie się tutaj, już ja sobie sam dam radę z olbrzymami.

Po czym skoczył w las i rozejrzał się dokoła. Po chwili ujrzał obydwu olbrzymów: leżeli pod drzewem i spali chrapiąc tak donośnie, że aż gięły się konary drzew. Krawczyk nie zwłócząc napełnił kieszenie kamyczkami i wlaź na drzewo, pod którym spali olbrzymi. Poczłogał się po gałęzi, aż się znalazł wprost nad śpiącymi, i jął rzucać w jednego z nich kamieniami. Olbrzym długo nic nie czuł, aż wreszcie obudził się, kopnął swego towarzysza i zawołał:

— Czego mnie bijesz?

— Śniło ci się chyba — odparł tamten — ja cię nie uderzyłem.

Położyli się znowu, a gdy tylko zasnęli, krawczyk rzucił kamieniem w drugiego olbrzymia.

— Cóż to? — zawołał tamten — dlaczego rzucasz we mnie kamieniami?

— Śniło ci się chyba — odparł pierwszy — ja w ciebie kamieniami nie rzucam.

Kłócili się przez chwilę, ale że byli zmęczeni, zasnęli wkrótce znowu. Krawczyk rozpoczął swą grę na nowo, wybrał najcięższy kamień i rzucił nim w pierwszego olbrzymia. Ten zerwał się i zawołał:

— Tego już za wiele!

Rzucił się z wściekłością na towarzysza i cisnął nim o drzewo. Ten nie został mu dłużny i po chwili popadł obaj w taką wściekłość, że wyrwali z korzeniami drzewa i walczyli tak zaciekłe, że wkrótce padli obaj martwi na ziemię. Krawczyk zeskoczył uradowany z drzewa i pomyślał: „Całe szczęście, że nie wyrwali drzewa, na którym siedziałem; musiałbym

Podstęp

skakać jak wiewiórka z jednego drzewa na drugie!” Po czym dobył miecza i zadał każdemu z olbrzymów kilka ciosów w pierś, wreszcie wyszedł do swoich rycerzy i rzekł:

— No, skończyłem robotę, położyłem obu; ale przyznam się, że niełatwo to poszło; wyrwali drzewa z korzeniami, broniąc się nimi, ale cóż to wszystko znaczy dla człowieka, który, jak ja, kładzie siedmiu za jednym zamachem!

— I nie jesteście, panie, ranni? — zapytali rycerze.

— Nawet włos nie spadł mi z głowy.

Rycerze nie mogli w to uwierzyć, pojechali więc sami do lasu. Ujrzeni tu dwóch olbrzymów, leżących w kałużach krwi, a dokoła nich mnóstwo powyrywanych drzew. Krawczyk zażądał oczywiście od króla obiecanej nagrody, ten jednak rzekł:

— Zanim dostaniesz córkę mą za żonę, musisz spełnić jeszcze jeden czyn bohaterski. W lesie grasuje straszliwy jednorożec, który wyrządza wielkie szkody. Musisz mi go żywcem schwytać.

A krawczyk na to:

— Jednego jednorożca mniej się oczywiście boję niż dwóch olbrzymów. Siedmiu za jednym zamachem — oto dla mnie gratka!

Wziął z sobą powróż⁴ i topór, i poszedł do lasu, na skraju pozostawiwszy rycerzy, których mu przydzielono. Niedługo czekał. Jednorożec nadbiegł wnet i ruszył wprost na krawczyka, jakby go chciał rozszarpać.

— Powoli, powoli — rzekł nasz bohater — nie tak łatwo! — i stojąc w miejscu zaczekał, aż zwierzę zbliżyło się zupełnie blisko, po czym skoczył szybko na drzewo. Jednorożec uderzył z całych sił w drzewo i tak głęboko wbił w nie swój róg, że nie mógł go już wyciągnąć.

— Oto mam ptaszka! — zawołał krawczyk, zeskoczył z drzewa, ostrożnie założył jednorożcowi postronek⁵ na szyję, po czym toporem odrąbał róg i z triumfem powiódł zwierzę do króla.

Ale król nie chciał mu dać obiecanej nagrody i postawił trzeci warunek. Przed ślubem krawiec miał schwytać żywcem dzika, który wielkie szkody robił w polu. Do pomocy miał dostać myśliwych.

— Chętnie! — odparł krawczyk — to dla mnie zabawka!

Myśliwym kazał czekać na siebie, oni zaś byli z tego zadowoleni, gdyż nieraz już dzik tak ich urządził, że nie mieli ochoty uganiać się za nim. Gdy straszne zwierzę ujrzało krawczyka, rzuciło się za nim w pogoń, ale krawczyk zmykał szybko, wreszcie wbiegł do znajdującej się w pobliżu kapliczki i natychmiast wyskoczył oknem. Dzik wbiegł za nim do kapliczki, nie mógł się jednak przedostać przez małe okienko, a tymczasem krawczyk już zamknął drzwi i zwołał swoich rycerzy, aby własnymi oczyma ujrzeli schwyte zwierzę.

Sam zaś udał się do króla, który już teraz nie miał wymówki i musiał oddać córkę wraz z połową królestwa dzielnemu bohaterowi. O ile bardziej zmartwiłby się, gdyby wiedział, że zięciem jego został nie bohaterski wojak, ale zwyczajny krawczyk. Wyprawiono wspaniałe wesele i dzielny krawczyk został królem.

Po pewnym czasie młoda królowa usłyszała w nocy, jak mąż jej mówił przez sen:

— Chłopcze, uszyj mi surdut, wyłataj spodnie, bo ci dam łokciem⁶ po uszach!

Poznała więc, na jakiej ulicy urodził się młody pan, i nazajutrz opowiedziała wszystko królowi, prosząc go o pomoc w pozbyciu się męża, który okazał się, ni mniej ni więcej, tylko krawcem. Król pocieszał ją, jak mógł, i rzekł:

— Zostaw tej nocy drzwi do sypialni otwarte, stłudz moi będą stali za drzwiami, a gdy mąż twój zaśnie, wpadną do komnaty, zwiążą go i wywiozą daleko na okręcie.

Młoda królowa odeszła uradowana, ale jeden z giermków, oddany młodemu panu, słyszał wszystko i doniósł mu.

— Już ja was w pole wywiodę — powiedział sobie krawczyk.

Wieczorem położył się o zwykłej porze; kiedy żona jego myślała, że już śpi, wstała, otworzyła drzwi i położyła się z powrotem. Młody król zaś udając, że śpi, zawołał wielkim głosem:

⁴powróż — sznur. [przypis edytorski]

⁵postronek — sznurek. [przypis edytorski]

⁶łokieć (tu daw.) — tu: przyrząd krawiecki, miarka. [przypis edytorski]

— Chłopcze, uszyj mi surdut, wylataj spodnie, bo ci dam łokciem po uszach! Ja położyłem siedmiu za jednym zamachem, zabiłem dwóch olbrzymów, schwyciłem żywcem jednorożca i dzika, a miałbym się bać tych, co stoją za drzwiami?

Gdy to usłyszeli słudzy stojący na progu, zdjął ich wielki strach i pouciekali, jakby ich całe wojsko goniło; odtąd nikt nie ważył się już zadzierać z nim. Tak więc dzielny krawczyk do końca życia pozostał królem.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-dzielnym-krawczyku>

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, Jacob i Wilhelm Grimm, *Baśnie domowe*. Najpiękniejsze baśnie Hansa Christiana Andersena i braci Grimm, Wydawnictwo E. Jarmolkiewicz.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu *Wolne Lektury* (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Weronika Trzeciak, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Kłoka i Kiciak, tomamisz, Mateusz Lewicki, srocza, Marta, brjon, empatka, Matylda, Anonim, Jakub Pustelnik, Buszacz.

Okładka na podstawie: *Wzór z paprociami*, Émile-Allain Séguy (1877-1951), domena publiczna

ISBN 978-83-288-0270-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do *Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur* i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).